

Ryszard Wiśniewski

ETYKA I POLITYKA

Jakkolwiek problem relacji polityki i etyki sam w sobie skłania odwiecznie filozofa moralności do teoretycznego namysłu nad różnicą i związkiem tych bliskich sobie dziedzin rzeczywistości praktycznej, to jednak zwykle dopiero doświadczenie bieżącego życia politycznego, narzucające spontanicznie oceny zjawisk politycznych, kojarzone z refleksją historyczną, czyni zagadnienie szczególnie ważnym, konkretyzując go. Polskie doświadczenie uczestnictwa w demokratycznych regułach życia politycznego jest pod tym względem w ostatnich latach dość wyraziste, wywołuje ostre sprzeczności moralne, prowokując do zabrania krytycznego głosu, z nadzieją, że wzbudzi refleksję. Dlatego zanim dokonana zostanie analiza relacji etyki i polityki, zanim pokuszę się o sformułowanie jakichś prawidłowości, zacznę od refleksji nad pewnymi paradoksalnymi pozornie postawami i towarzyszącymi im moralnymi ocenami praktyki polskiego życia politycznego.

Nie zamierzam wyręczać socjologów, ale, jak sądzę, dość wyraźnie widoczne jest rozszczepienie, z jakim Polacy odnoszą się do polityków, określających zresztą samych siebie jako klasę polityczną. Rozszczepienie to polega na tym, że z jednej strony w rankingach zaufania wysokie noty przyznaje się raczej „romantycznym”, etycznym politykom uosabiającym etos antykomunistycznej, niepodległościowej opozycji, ale jednocześnie nie mniej wysoko notuje się w tych samych rankingach i powierza się w wyborach władzę raczej skutecznym, pragmatycznym politykom postkomunistycznej lewicy. To rozchwianie ocen moralnych i politycznych jest dość charakterystyczne dla ostatnich lat. W dwóch prezydenckich kampaniach wyborczych stawiano kandydatowi lewicy pewne zarzuty etyczne, a jednak nie zmieniły one w sposób istotny stosunku elektoratu do kandydata, a potem już do prezydenta. Na to nakładają się oczywiście również inne czynniki (historyczne, organizacyjne), ale nie lekcewałbym momentu relacji w tej ocenie cech moralnych i czysto politycznych, miejsca dla wartości i cnót moralnych w strukturze osobowości polityka. Krótko mówiąc, my w zasadzie bardzo szanujemy moralną nieskazitelność polityków, cenimy ich świadectwo moralne z czasów, kiedy trzeba było mieć wyjątkową odwagę cywilną, aby

przeciwstawić się totalitarnej polityce w imię moralności i praw człowieka, ale nie przeszkadza nam to oddać władzę politykom o nastawieniu realistycznym, pragmatycznym, zdolnym do kompromisów moralno-politycznych, wybacząc im lub pomijając jakieś osobiste potknięcia czy dwuznaczności moralne (jakkolwiek one są wyolbrzymiane czy pomniejszane). Nie znaczy to jednak, że moralisci polityczni głosują koniecznie na moralistów, a pragmatycy na pragmatyków. Bywa i tak, ale wspomniane wyżej rozchwianie jest raczej wyrazem uznania konieczności kompromisu osobistej moralności z realizmem politycznym, ale kompromisu ograniczonego.

Zauważmy dalej, że nie wiecie się w opinii społecznej tym, którzy skrajnie moralność bądź pragmatyzm sprowadzają do jedynie właściwego kryterium polityki. Pierwsi są z natury fundamentalistami i mają zdecydowaną skłonność do moralistycznego (etycznie absolutystycznego) traktowania polityki jako terenu walki o uznane za jedynie słuszne pewne zasady moralne (dla których czasem zdolni są zdeintegrować własny obóz polityczny), są nieprzejednani, a w inaczej myślących widzą wroga, nie ukrywając pogardy dla niego, posuwając się nawet do nienawiści. Ten moralistyczny fundamentalizm w polskim życiu politycznym powoli słabnie, jak się zdaje, bardziej w parlamencie i życiu samorządowym, ale ciągle jest obecny w sferach, które skupiają ludzi wokół wartości światopoglądowych (np. Radio Maryja czy skrajny ekologizm).

Nie wiecie się wreszcie w opinii społecznej i hipokrytom oraz cynicznym pragmatykom, relatywistom moralnym w polityce, a to jest zjawisko jeszcze bardziej złożone. Nie brakuje zresztą fundamentalistów, moralistów, którzy postrzegani są zupełnie inaczej niż im się zdaje – właśnie jako relatywiści, piętnujący surowo korupcję w szeregach przeciwnika politycznego, a bagatelizujący korupcję wśród współpracowników, we własnej partii. Ta ślepotą na korupcję czy nepotyzm albo inne negatywne zjawiska moralne wśród swoich jest poniekąd naturalna, ale jest też szczególnie widoczna w przypadkach, kiedy przydarza się ona moralistom w polityce. To razi już od wieków, a powiedzenie „Przyganiał kocioł garnkowi” wskazuje na jakąś stałą ułomność ludzkiej natury. Absolutyzm prowadzi albo do świętości, albo do obłudy, lecz to „nie święci garnki lepią” – i tak jest w polityce. Moralna obłuda w polityce, nie zawsze świadoma, ma zwykle swój gorzki finał. Z drugiej strony ucieczka polityków przed obłudą, niechęć do fundamentalizmu sprawia, że popadają w skrajny relatywizm, gloryfikując skuteczność jako jedynie słuszną zasadę polityki, nie dostrzegając, że cynizm też w jakiś sposób staje się zasadą, że ma w zapleczu argumentacyjnym jakąś wartość absolutną (kariera, sukces, egoizm).

Tak oto nie dziwi, że nasze zaufanie moralno-polityczne kieruje się do tych polityków, którzy dysponując doświadczeniem politycznym, przyjmują strategię wzajemnego ograniczania racjonalności moralnej i politycznej, szukają „złotego” środka, granicy wzajemnych ustępstw postawy moralnej i politycznej, swoistej mediacji, uzgodnień. Po prostu razi nas napuszona megalomania moralna, misyjność moralna w polityce, mimowolnie grożąca ześlizgnięciem się w obszar prak-

tyk znanych z repertuaru totalitaryzmu, ale tak samo razi cyniczny pragmatyzm, zdolny do wynajęcia się każdej ideologii, opcji, partii, w imię kariery politycznej, nie licząca się z dobrymi obyczajami agresywność dla utrzymania się na scenie politycznej, obecności w mediach.

Rzadko mówimy o tym, że totalitaryzmowi sprzyja nie tylko sojusz fundamentalizmu poznawczego i moralnego oraz ośrodków przemocy, ale i sojusz ideologicznego absolutyzmu z cynicznym relatywizmem moralnym. Historia uczy, że pod skrzydła owładniętych poczuciem misji moralnej ruchów społecznych garną się całe gromady cyników, wypaczających idee ruchu, to, co w nich jest zdrowe, co jest ziarnem prawdy. Cynik pojawia się na scenie jako osobnik inteligentny, racjonalny organizator, lecz zdolny do niemalże wszystkiego, nie uznaje bowiem granic moralnych, nie wnika w zawilości świata wartości. To cynicy byli gorliwymi, „pomysłowymi” wykonawcami zbrodni w systemach totalitarnych. Tu można się zastanawiać, czy charakterystyczne dla „ideowców”, moralistów, ograniczenie horyzontu moralnego i dobrych manier do własnej grupy, własnych działań, sprzyjając zbrodni politycznej, bo ją implikuje, jakoś generuje, jednak nie powinno być traktowane jako postawa wewnątrz chorej (ograniczonej do swoich) moralności. Chodzi o to, że postawa, która jest skutkiem zacieśnienia perspektywy aksjologicznej, stwarza szansę przewyciężenia ograniczeń, daje się uzdrawiać, przez poszerzenie perspektywy (na tym polega rozwój i postęp moralny). Tymczasem cynizm polityczny nie dostrzega w ogóle tu żadnej moralności, widzi pole popisu dla czystego pragmatyzmu, po prostu zadanie do wykonania. Mam tu na myśli liczne przypadki odmawiania w debatach parlamentarnych i w mediach podmiotowości moralnej, dobrej woli przeciwnikom politycznym (tu negatywnym przykładem była ostatnimi czasy szczególnie skrajna prawica z ZChN i Ligi Republikańskiej).

Niebezpieczną odmianą cynizmu politycznego jest posługiwanie się przez partie i ich przywódców etykietą etyczności w programach i kampaniach politycznych. Tworzy się moda na kodeksy etyczne, programy etyczne, etyczną frazeologię, za którą nie postępuje konsekwentna postawa moralna. Taką kampanię i niezbyt głęboki, a nawet czysty pokaz konsekwencji przeprowadziła ostatnio polska lewica, tropiąc na prowincji przejawy nepotyzmu i korupcji. Ale jeśli przyjrzeć się temu z bliska, to znaczy z perspektywy doświadczenia ludzi z prowincji, widać, jak tego rodzaju kampanie są mało skuteczne, mało przekonujące, a w wykonaniu lokalnych graczy politycznych wręcz cyniczne, nadużywane do wewnętrznej walki politycznej, często bez wiedzy i intencji tych, którzy kampanię etyczną inicjują. Etyka musi tu razić cyniczne nadużywanie wartości samej „etyczności” do prostackich rozgrywek politycznych, musi razić nadużywanie ważnych słów do załatwiania przyziemnych interesów, dobrze znanego pozoranctwa z niedawnej historii. Jeśli przy tym moralne czystki przeprowadza się nie troszcząc się o cywilizowane reguły proceduralne, to widać że zło naprawia się źle. Tu trzeba pamiętać o przestrodze Henryka Elzenberga, że „nie można czynić dobra brudnymi rękami”.

Sumując to, skłonny jestem powiedzieć, że największym zagrożeniem dla polskiej polityki w perspektywie i jej skuteczności i jej moralności – co tworzy pewien istotny związek, w którego naturę nie będę tu wchodził – stanowią sami politycy, ich morale, pojmowanie polityki jako skutecznej reprezentacji i mediacji interesów elektoratu. Walka o utrzymanie się na scenie politycznej, przy niskim poziomie edukacji politycznej i moralnej sprawia, że politycy zachowują się populistycznie, schlebiają elektoratowi zamiast tworzyć wzory, przekonywać do swojego stanowiska. Polityka to nie tylko odzwierciedlanie nastrojów, ale i kształtowanie kultury, poglądów, odwaga mówienia swoim wyborcom rzeczy niepopularnych. Do tego jednak trzeba mieć osobowość, charyzmę, autorytet, no i przede wszystkim odpowiednie wykształcenie, czym liczni politycy publicznie gardzą, odśladając od czci teoretyków, profesorów. Powiedziałbym też, że polscy politycy są nazbyt pragmatyczni, jeśli odnoszą się do wartości, to głównie w perspektywie historycznych podziałów, ideologicznie.

Za korupcję również odpowiada świat polityki (prawo jest korupcjogenne, sprzyja temu relatywizm w ocenie zjawisk korupcji, niekonsekwencja, upadek autorytetów politycznych przez ewidentne ignorowanie opinii publicznej i społecznej, gdy chodzi o przypadki nepotyzmu i korupcji wśród polityków). Obywatel pyta, jak jest możliwe, że tyle publicznie postawionych zarzutów o nepotyzm, korupcję, prywatę, nie zostało nigdy wyjaśnionych. Wyniosłe ignorowanie zarzutów tego rodzaju, jak osadzenie w radzie nadzorczej jednej z największych polskich spółek osoby bliskiej, co zarzucano pewnej postaci z pierwszego rzędu sceny politycznej, stwarza moralny klimat cynizmu, obłudy.

Trzeba jednak powiedzieć na koniec, że również kryzys samej etyki sprawia, że politycy traktują moralność użytkowo. Wina etyki polega między innymi na tym, że koncentruje się w Polsce od wieków bardziej na kontroli życia erotycznego niż życia społecznego, że pojmowana jest nazbyt deontologicznie, że nie jest „moralnością dla ludzi”, że etyka ustanawia schematy zachowania według założenia, że to ludzie są dla moralności. Potrzebna jest dyskusja nie tylko o etyce polityki czy mediów, które też odgrywają w tym wszystkim – często niechlubną – rolę, ale o samej etyce jako teorii i krytyce moralności. Etyka jako dyscyplina będzie mogła służyć społeczeństwu, jeśli przeprowadzi głęboki namysł nad samą sobą.